

W KRATKĘ

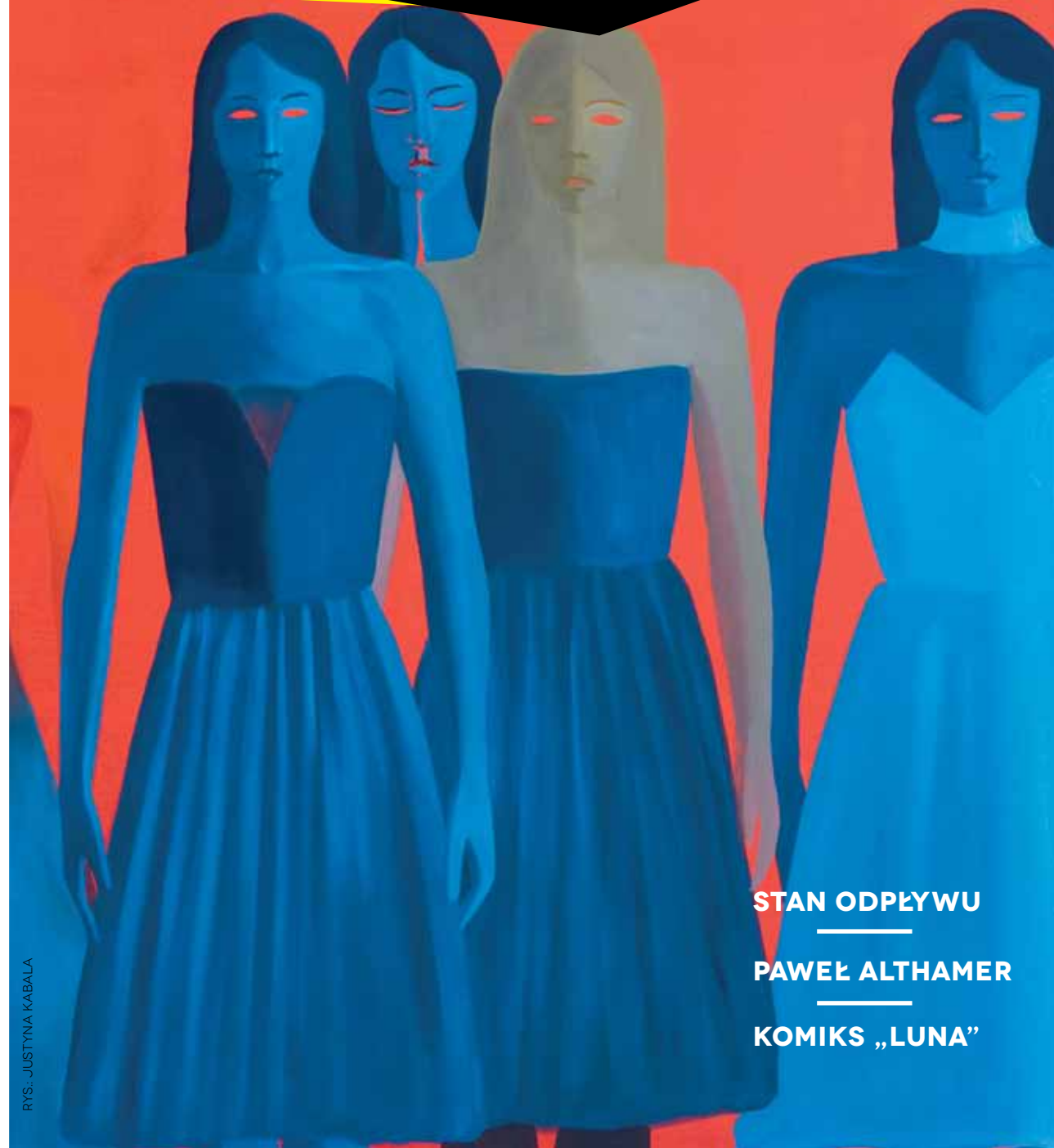
02

KWARTALNIK
2013

WG PROGRAMU lekcja pisania »

ISSN 2299-7539

RYŚ: JUSTYNA KABALA



STAN ODPLYWU

PAWEŁ ALTHAMER

KOMIKS „LUNA”



PRZEZ TĘ CHWILĘ, I KRÓTKO PO NIEJ, CZUJĘ
SIĘ CAŁKOWICIE WOLNA. NIE CZUJĘ NIC.
NIE MYŚLĘ O PROBLEMACH. JEST TYLKO
BŁOGOSTAN, KTÓRYM SIĘ UPAJAM.

STAN ODPŁYWU

PUSTKOWIE

Zataczam błędne koło, jak na jakiejś pie-przonej karuzeli. Po którymś obrocie robi mi się niedobrze i rzygam tym wszystkim, jak po zjedzeniu zepsutego mięsa. Ale pas przy moim siedzeniu już lata temu się zaciął, zardzewiał – więc po krótkiej prze-rwie znów wracam do starego schematu: karuzela rusza po raz enty.

Czasami tą przerwą jest parę godzin snu, po wielu nieprzespanych nocach, a czasa-mi kolejna odsiadka: areszt śledczy, zakład karny – zresztą, co to za różnica. Przecież całe moje życie to obleśna klatka.

Kiedyś łudziłam się, że widzę jakieś drzwi, że znam jeszcze do nich szyfr, że jest jakieś wyjście, że przecież wystarczy chcieć... Dziś wiem, że to nieprawda. To tylko chore kłamstwo, w którym żyłam. Nie dość, że wmówiłam je sobie, to jeszcze wszystkim wokół. Jak upadłam, to mydliłam wszystkim oczy, że potrafię się podnieść i że tym razem zacznę życie od nowa.

Mijały lata, a ja coraz bardziej grzęzłam w tym bagnie. Jakbym weszła w środek

» NIE CZUJĘ SIĘ SUPER. JAK MNIE ZŁAPIĄ,
TO BĘDZIE TRAGEDIA. ZNOWU „DOŁEK”,
A TAM RANO DOPADNIE MNIE TAKI SKRĘT, ŻE
MAM DRESZCZE NA SAMĄ MYŚL. «

ruchomych piasków. Wokół zero czegośkolwiek, by się chwycić i zero żywej duszy. Sama wybrałam to pustkowię, odrzucając jedyną rękę, która próbowała mnie z tego wyciągnąć. To była moja matka. Co sobie wtedy myślałam? „Co ona robi?”, „Przecież ja nad tym panuję”, „Zawsze mogę przestać”. A poza tym: „Mam czas. Młodość ma swoje prawa – trzeba z niej korzystać i się bawić”. Bunt, głupota, naiwność, egoizm! To mnie zgubiło!

Wpadłam po uszy. Hazard i dragi – to fajny zestaw. Na życie przeznaczałam niewiele, żyjąc z dnia na dzień. Uzależniony diler nie zarabia kokosów, ale przynajmniej nie musi się martwić o kolejną działkę. Traktowałam to zajęcie jak zwykłą pracę: przecież jeśli nie ja, to ktoś inny będzie to robić. Nie poczuwam się, że robiłam źle: „przecież oni wszyscy mają swój rozum” i sami decydują o swoim życiu.

Za handel narkotykami spędziłam w więzieniu 10 lat. Moje zdanie się nie zmieniło – choć już tego nie robię. Teraz kradnę, dalej ćpam. Nie bałam się i nie boję. Liczy się tylko to, by mieć forszę, dragi i dobrze się czuć. Zdaję sobie sprawę ze swojego zepsucia – obwiniam za to i siebie, i system. Polskie państwo to psychopata z rozdwojeniem jaźni. W telewizji trąbią: „narkotyki to choroba”, a nasz rząd wprowadza zaostrzenie kar. Paranoja. Gdyby próbowali zalegalizować, choć częściowo, i gdyby spróbowali zrozumieć...

Siwa

W GÓRĘ I W DÓŁ

Zniewoliła mnie heroina. Nie policzę ile razy próbowałam z tego wyjść. Czasem nie brałam miesiącami, czasem rok, ale jak

tylko problemy zaczęły się nawarstwiać, wracałam. Po to aby choć na chwilę zapomnieć o wszystkim i wprowadzić się w ten błogostan. Obiecywałam sobie, że to tylko raz i koniec... Ale niestety jak weźmiesz raz... Nie da się ćpać, jak mówimy, na sportowo.

Każdy człowiek ma jakieś swoje dno. Moim dnem jest pobyt w tym miejscu. Brak kontaktu z dziećmi jest dla mnie najgorszą rzeczą, jaką mogły spowodować narkotyki. Kiedyś myślałam, że dnem będzie zebranie po ulicach, spanie po klatkach, chodzenie brudną i śmierdzącą. Teraz myślę, że to nie byłoby dla mnie tak bolesne, jak to moje obecne dno. Straciłam coś, co najbardziej kocham. Nigdy tego sobie nie wybaczę.

Walkę z nałogiem prowadzę od 13 lat. Mogłabym przyrównać to do wchodzenia na bardzo stromą górę bez żadnych zabezpieczeń. Gdy tylko trochę uda mi się wspiąć, to zaraz spadam. Chcę być dobrym człowiekiem i żyć tak jak inni, normalni ludzie. Chcę pracować, mieć zwyczajny dom i rodzinę – po prostu mieć normalne problemy. Jestem też trochę uparta i dzięki temu dwukrotnie udało mi się choć przez chwilę żyć w trzeźwym życiu.

W walce z nałogiem przeszkadza mi to, że szybko się zniechęcam i zamiast przeczekać kryzys, który się pojawia na mojej drodze, sięgam po narkotyki, żeby choć na chwilę zapomnieć. Do tego dochodzi też moja naiwność. Ona też mnie nie raz zgubiła i wpadałam w kolejny ciąg.

Mam wrażenie, że większość osób uzależnionych pochodzi z patologicznych rodzin. Oczywiście nie wszyscy, ale jest to największa grupa i to nas najbardziej

łączy. Uzależnienie jest bardzo ciężką chorobą, z której tylko nieliczni wychodzą. Tych, którym się uda, czeka walka do końca życia. W moim przypadku uzależnienie wzięło się stąd, że po śmierci rodziców nie chciałam czuć bólu, jaki mnie ogarnia. I tak wpadłam w szpony heroiny, z których nie mogę się wydostać do dnia dzisiejszego.

Magda

MÓJ KOLEJNY DZIEŃ

Budzę się. O nie, znowu ten paskudny ból brzucha! Chyba zaraz się zrzygam albo jeszcze gorzej. Szybkie rozeznanie: gdzie leży moje lekarstwo, które znowu pomoże mi poczuć się normalnie. Uff... jest! Leży jak zwykle w zasięgu ręki. Teraz tylko szybko trzeba wszystko przygotować. Ręce mi się trzęsą, boję się, że ostatnia ćwiara znowu wyląduje na pościeli – a wtedy to już po mnie.

Zbieram się jakoś i przyrządzam: sypię towar na łóżeczkę, dodaje kwas... no i jeszcze woda. O nie! Muszę wstać i dowlec się do kuchni. Jakoś szybko mi poszła ta droga w tę i z powrotem. No i cyk, dodaję wodę, jeszcze tylko podgrzać – i gotowe.

Wciągam do pompekzki i zaczyna się koszmar: nie mogę znaleźć odpowiedniej żyły. Łzy mi już ciekną, krew leje się po ręce... jak zaraz sobie tego nie podam, to dostanę szału. Już nogi idą w ruch. W końcu znajduję dobrą żyłę, wciskam towarek i czuję jak wszystkie dolegliwości odchodzą. Ja też odchodzę wraz z dolegliwościami – w stan błogości. O tak! To jest to, co lubię najbardziej.

Przebudzam się co jakiś czas, ale nie mogę wyrwać się z letargu. Mija czas. Jest to dłuższy czas, bo znów odczuwam brak

heroiny w organizmie. Patrzę na zegarek i nie wierzę: już siedemnasta! Zaczyna ogarniać mnie panika, tysiąc myśli na minutę: dokąd iść, aby szybko zarobić? może polecę jeszcze do mojego ulubionego dilerka i wezmę towarek na kreskę? a może znajdę jeszcze coś w domu?

Jednak ostatnia myśl jest najlepsza. Przecież lubię sobie schować coś na czarną godzinę. Zaczynam poszukiwania, dom przypomina pobojuwisko: wszystko ląduje na środku pokoju, ale i tak nie udaje mi się nic znaleźć. Idę do kuchni: jak tam nic nie znajdę, to już na pewno pędzę do dilerka. No i staje się cud: zaglądam do szafki, a tam ćwiarteczka hery, leży sobie obok kawy. Jeszcze nie dowierzam, więc szybko odwijam sreberko. Widzę ten brązowy proszeczek... Hura, jestem uratowana!

Lecę szybko do pokoju, aby zażyć mój złoty środek. Nie mam czasu szukać odpowiedniej żyły, więc wsypuję towar na folię aluminiową i przypalam – buch za buchem. Zaczynam czuć się trochę lepiej. Muszę dać radę i iść coś zarobić. Ściągam jeszcze trzy buchty i lecę się szykować do pracy. Tak nazywam to co robię, czyli złodziejstwo. Obmyślam sobie, gdzie dziś polecę. Jest późno, więc trzeba iść gdzieś blisko, po coś, co szybko sprzedam. Biorę telefon i przeglądam: co i kto zamawiał. Dobra, już wiem gdzie pójść. Oby się tylko udało, bo nie czuję się super, a jak mnie złapią, to będzie tragedia. Znowu „dołek”, a tam rano dopadnie mnie taki skręt, że mam dreszcze na samą myśl.

Jestem na miejscu. Teraz trzeba wyczuć odpowiedni moment, aby nikt się nie zorientował, po co tu jestem. Ufff... udało

się, nikt nic nie zauważył. Już jestem spokojniejsza, bo wiem, że będzie na towarek. Lecę sprzedać fanciki. Oby tylko szybko poszło, bo moje samopoczucie jest coraz gorsze. Mało tego, już zaczynają się wkradać do mojej głowy jakieś sentymenty.

Jadąc tramwajem, zaczynam podziwiać ludzi – i tych, którzy jadą przy mnie, i tych, których widzę przez okno. Zaczynam im zazdrościć zwyczajnego życia. Widzę jakąś panią z zakupami, pędzącą do tramwaju. Ruszam wyobraźnią: pewnie spieszy się do domu, aby dzieciom przygotować obiad, przywitać kochającego męża, który wróci z pracy. Zaczyna przechodzić przez moją głowę myśl, że może ja też bym spróbowała tak żyć. Przecież to nic trudnego: pójść na detoks i po problemie. Tak właśnie zrobię! Przecież już mam dość tej pogoni za towarem. Jutro zacznę ogarniać sobie odtrucie! Ale dziś jeszcze przyćpam.

W końcu docieram na umówione miejsce, oddaję łupy i biorę za nie trochę pieniędzy. Hm... „trochę”. Nie jedna rodzina przetrwałaby za to kilka dni. A ja co? muszę wybierać, czy kupić sobie dziś więcej towaru, czy jutro opłacić mieszkanie.

Nie, dziś nie dam rady, żeby odłożyć te pieniądze na mieszkanie. Po prostu jutro wcześniej wstanę i zarobię więcej. Wtedy zapłacę czynsz, a dziś kupię więcej towaru. Dzwonię do dilerka. Boże, jest już tak późno! A co, jeśli nie odbierze? Żaden z dilerów, których znam, nie odbiera o tej porze telefonu – ten jedyny czasami funkcjonuje. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci... po czwartym słyszę pocztę. Wykręcam jeszcze raz, a do moich oczu cisną się łzy, bo czuję, że ta noc będzie koszmarem.

W końcu słyszę głos w słuchawce! Jestem uratowana, na mojej buzi pojawia się uśmiech. Umawiam się i lecę, żeby już mieć swoją heroinkę.

Kiedy docieram na miejsce, dilerka jeszcze nie ma. No tak, przecież nigdy nie przychodzi na czas. Znowu zaczynają się nerwy. Poczekam chwilę, jeśli nie przyjdzie, to znowu do niego zadzwonię... Czekam dziesięć minut, dzwonię i słyszę w słuchawce, że już idzie. Czekam dalej.

Po piętnastu minutach dociera do mnie człowiek, który ma moje lekarstwo na wszystko. Płacę. Mam wreszcie to, co dla mnie najważniejsze. Mogę ze spokojem iść do domu. Po drodze wchodzę do sklepu i słyszę pytanie, czy ten sam zestaw, co zawsze. Nawet pani ekspedientka wie, co chcę kupić, bo przecież każdy mój dzień wygląda tak samo. Biorę zakupy i zmykam.

Za chwilę znów będę czuć się zajebiście. Wpadam do domu, sypię towar na blachę, biorę parę buchów. Na razie muszę jak najszybciej zaspokoić swój głód, potem wezmę się za szukanie żyły. Gdy zaczynam czuć się trochę lepiej, idę się ogarnąć, coś zjeść... ale i tak nie mogę doczekać się chwili, kiedy tak porządnie się naćpam. Więc wszystkie czynności wykonuję bardzo szybko.

Wszystko ogarnięte. Teraz już mogę się zająć robieniem sobie zastrzyku. Tym razem udaje mi się szybko sobie podać. Po chwili już mnie nie ma. Budzę się. Zimno mi jakoś. Widnawo się robi. Znowo kolejną noc spędziłam na fotelu, nie zdołałam dotrzeć do łóżka. Tak kończy się, a zarazem zaczyna, mój kolejny dzień.

Magda

WSTĘPNIAK

Drodzy Czytelnicy,

witamy w drugim numerze „W Kratkę”! Jest on dla nas równie ważny, jak pierwszy, bo emocje przy pisaniu nie zmały. Wręcz przeciwnie: tematy, które poruszamy, burzą krew w naszych żyłach.

Szczególnie poruszające są wyznania osób uzależnionych od narkotyków, pokazujące codzienne piekło, jakie jest ich udziałem. Wprawdzie każdy jest „kowalem własnego losu”, lecz warto pamiętać, że osoby uzależnione są największymi ofiarami swojego nałogu. Mają rozbite rodziny, zrujnowane zdrowie, wchodzą na drogę przestępstw, aby zdobyć pieniądze na narkotyki. Zyski z ich kryminalnej działalności trafiają jednak do innych: paserów, dilerów, szefów narkotykowego biznesu. Im – uzależnionym – pozostawia się to co najgorsze: winę i pogardę społeczną.

Paweł Althamer to artysta, który znajduje czas, by gościć i na biennale w Wenecji, i w naszej świetlicy. Polecam reportaże ze spotkania z Pawłem oraz wywiad przeprowadzony przez Dominikę, naszą redakcyjną koleżankę. Dziękuję też za pracę Pawła, zrobioną specjalnie dla magazynu „W Kratkę”. A przy okazji pragnę podziękować wszystkim artystom, którzy stworzyli lub użyczyli swoich prac na potrzeby naszego magazynu. Dzięki Wam jest on taki piękny!

Komiks „Luna” to kolejny rarytas w tym numerze. Tytułowa postać to superbohaterka, uwikłana kryminalnie, walcząca o przyszłość swojej dorastającej córki. Autorką komiksu jest Dobra Borkała, za pomysł scenariuszowy odpowiada Leszek Wejcman, a my tworzymy dialogi i wymyślamy kolejne odcinki. Mamy nadzieję, że pokochacie Lunę i jej przygody.

Dziękujemy za listy i e-maile. Jest nam bardzo miło czytać opinie i uwagi od naszych Czytelników, czekamy na następne! Zapraszamy do kolejnego numeru „W Kratkę”. Przyjrzyjcie się jej i przyjrzyjcie się nam...

Monika
redaktorka wydania



RYŚ: DOBRAWA BORKAŁA

GDZIE JEST MÓJ DOM

PAULINA

Mój dom jest we mnie, w moim sercu. Tam, gdzie jestem, tam jest mój dom. To ja sama go tworzę, w nim się odnajduję, w nim czuję się bezpiecznie. Nie miejsce – to my sami tworzymy swój bezpieczny dom.

MARZENA I ANETA

Mój dom jest tam, gdzie są ludzie, których kocham. Gdzie czuję się bezpieczna, akceptowana pod każdym względem. Gdzie czuję się potrzebna. Mój dom musi być azylem, do którego tęsknię i z chęcią wracam.

EWELINA

Mój dom znajduje się tam, gdzie są moi rodzice. Tam, gdzie się urodziłam, dorastałam i wychowywałam. Nieważne, gdzie bym była – zawsze mogę tam wrócić. Przeżyłam tam cudowne chwile, które są bezcenne. Mój rodzinny dom to moja mała utopia. Wychodząc stąd wracam do domowego ogniska. Bo gdzie indziej mogę czuć się bezpiecznie?

MONIKA

Nie mam domu, jestem tylko zameldowana. Miałabym gdzie mieszkać, bo mam rodzinę i kocham ich, a oni mnie, i każdy z radością chciałby, żebym u niego mieszkała: mama, siostra, mój brat – ale ja potrzebuję czegoś tylko mojego. Bardzo mi tutaj tego brakuje. Dlatego mój dom musi być tylko mój i będzie tam, gdzie postanowię go mieć. Jedno jest pewne: wypełnię go moim szczęściem.

KINGA

Mój dom jest przy rodzinie, bo tylko tam czuję się bezpieczna i potrzebna, a przede wszystkim kochana, za co bardzo dziękuję rodzicom. I za stworzenie mi tego ciepła rodzinnego, które teraz tworzą mojej córce.

MARIETA

Mój dom jest bardzo daleko. Znajduje się 2000 kilometrów stąd. Bułgaria jest bardzo pięknym krajem, które znajduje się na Półwyspie Bałkańskim.

Ma długą historię i bogatą kulturę. Mieszkam w środkowej części Bułgarii. Moja rodzina ma dwa domy, jeden w mieście, drugi na wsi. Ja najbardziej lubię nasze siedlisko na wsi. Nazywa się „Cerowa Korija”. Mamy tam jezioro, a wokół są góry.

Moja wieś jest popularna wśród turystów. Wiele osób z różnych państw kupiło sobie tu domy. Mieszkają tu rodziny z Anglii, Szkocji, Francji i Niemiec. Natura jest tam przepiękna. Obok wsi mamy rzekę z siedmioma wodospadami, jeden z nich ma piętnaście metrów wysokości i trzydzieści głębokości.

Moje miasto nazywa się Wielkie Tyrnowo i jest starą stolicą Bułgarii. Stoi tu piękny zamek. Każdego roku w lecie odbywa się w nim międzynarodowy festiwal muzyki i tańca. Jest tu też teatr i opera. Mieszkańców mojego miasta nazywa się „Boliari”, bo jest to miasto bułgarskich królów. Kocham Bułgarię i bardzo za nią tęsknię.

List do... *Ciebie!*

Mam jakoś na imię, ileś tam lat, ileś ważę, mierzę i mam też jakiś kolor oczu. Nie chcę, abyś czytając ten list, widział mnie poprzez mój własny opis. Spróbuj zobaczyć mnie sobą. Może nigdy nie byłeś tak poraniony jak ja, ale może właśnie dzięki temu, że jesteś szczęśliwy – pomożesz mi.

W jakimś stopniu jestem nieszczęśliwa i samotna. Mam jednak nadzieję, że nie znajdę się na liście samobójców. W moim życiu były dwa bardzo trudne momenty, gdy byłam tego bliska.

Najpierw, gdy przyszedł pierwszy wieczór po wyroku. Byłam tak bardzo przerażona, że ściany tego strachu miażdżyły mnie. Drugi moment przyszedł, gdy uderzyłam inną osadzoną i zakwalifikowano mnie do tzw. kategorii „n”, czyli do skazanych niebezpiecznych. Izolowano mnie już wcześniej i sam pobyt w tej „klatce” nie przerażał mnie tak bardzo, jak moja beznadziejna postawa, która raniła moich bliskich.

Rodzice cały czas byli przy mnie, nie krytykowali mnie, a ja kolejny raz ich zawiodłam. Byłam w tamtym czasie tak bardzo zbuntowana, że aż głupia. Tego dnia pomyślałam, że i tak płaczą przeze mnie, że rok po mojej śmierci będzie im łatwiej lub łatwiej płakać. Bo ja nie wiem jak to jest płakać za dzieckiem, które jest wpłątane w zabójstwo i ogrom lat musi spędzić w więzieniu. Może nawet w nim umrze.

Tak bardzo tęsknię za bliskimi, za posiłkiem przy jednym stole, że aż szczeka mi teraz chodź. Przeraża mnie już to zmęczenie więzieniem. Coraz mniej pamiętam i też bardzo mało wiem o teraźniejszym życiu.

Jeżeli nadal czytasz ten list, mam do Ciebie prośbę. Czy umiałbyś mi zrozumiale powiedzieć: czy warto żyć? Dzisiaj, jak to piszę, akurat koszę trawę pod moim oknem. Pięknie pachnie. Szkoda, że nie mogę zobaczyć drzew.

Blue



RYŚ: MAESS



WOKÓŁ BIAŁO I ZIMNO, A JA, TRZYMAJĄC W RĘKU TORBĘ, STAWIAM MAŁE, ALE SZYBKIE KROKI „BYŁE JAK NAJDALEJ”. PO PRZEJŚCIU 50 METRÓW PRAWIE BIEGNĘ, BOJĄC SIĘ, ŻE ZARAZ MNIE KTOŚ ZAWOŁA Z POWROTEM DO TEGO SZAREGO MIEJSCA.

DRUGA STRONA MURU

POCIĄG DO WOLNOŚCI

Grudzień 2006 roku. Za 24 godziny moja rodzina zasiądzie do wigilijnego stołu, a ja właśnie opuszczam zakład karny w Lublińcu. Po prawie 3-letnim wyroku otwiera się przede mną brama na wolność. Idę na dworzec, oczy mnie szczypią od różnorakich kolorów, a przede wszystkim od białego śniegu, którego pełno dookoła. Teraz to już w ogóle nic nie widzę, oprócz wielkiej białej plamy. Mimo ogromnego zmęczenia i nadmiaru świeżego powietrza, staram się szybciotko dojść na dworzec.

Jestem! Wreszcie się doczołgałam. Chwila odpoczynku. Przysiadam na małej drewnianej ławeczce, gdzieś w kącie, jak najdalej od ludzi i od tych oczu, które gapią się na mnie, jakbym miała wypisane na czole: „Zakład Karny”. Dostrzegam budkę z hamburgerami i zapiekankami. Obiecałam sobie, że po wyjściu zjem dużego hamburgera. Idę do budki po wymarzoną kanapkę. Kobieta zza lady patrzy się na mnie jakby zobaczyła najgorszy upiór

ze swojej wyobraźni. Składałam spółgłoski z samogłoskami i wreszcie udaje mi się wydrukować zdanie.

Mam! Wreszcie zjem upragnionego hamburgera. Cieszę się jak małe dziecko i chowam w cichy kąt, żeby uwolnić się od tych uporczywych, wpatrzonych we mnie gał. Mniam... Pierwszy gryz to coś wspaniałego. Oglądam swój smakołyk: tylu kolorów na jednej bułce nie widziałam od dawna.

Drugiego gryza jednak nie będzie. Łapię za torbę i pędzę na peron. Widzę nadjeżdżający pociąg. Co za huk!!! Bębenki niemal mi popękały, pisk hamujących kół jest nie do wytrzymania.

Wsiadam do stalowego dyliżansu i udaję się do ukochanej Warszawy. Zastanawiam się tylko, czy podróż spędzić mam jak cywilizowany człowiek – w przedziale, czy w kiblu, jak izolowany, były więzień.

Dominika K.

Z TELEWIZOREM POD PACHĄ

Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu zamknie się brama, a ja będę stać

już po tej drugiej, upragnionej stronie. Jakie to dziwne oddychać tym samym powietrzem i patrzeć na to samo niebo. Tylko z tym jednym wyjątkiem – że po tej „wolnej” stronie muru.

26 stycznia 2011 r. Było zimno jak cholera. W samym bezrękawniku, z telewizorem pod pachą, stoję pod bramą i tak naprawdę nie wiem co dalej. Strażnik mówi, że czekała na mnie siostra, ale musiała jechać po dziecko do przedszkola, prosiła przekazać, że podjedzie po mnie tata.

I faktycznie tak się stało. Wrzuciłam rzeczy do bagażnika i szybko wskoczyłam do samochodu, żeby przypadkiem nie przyszło komuś do głowy zawrócić mnie z powrotem. Miło było przytulić tatę, strasznie się stęskniłam za moim ukochanym staruszką. Jechałam do domu szczęśliwa i choć padał deszcz ze śniegiem, to dla mnie świeciło słońce, tak samo wolne jak ja! Patrzyłam na ludzi w innych samochodach, pędzących gdzieś... pewnie też do domu, do pracy, na spotkania. Pomyślałam: kurcze, przecież każdy z nich ma swoje

dramaty i radości, więc to w sumie tak jak ja, z tym wyjątkiem, że ja do nich wracam, budzę się z zimowego snu.

Cały czas jedna myśl nie dawała mi spokoju: „Czy sobie poradzę?”. Czy dam radę zmierzyć się z rzeczywistością, tak bardzo szarą i groźną. No nie ma opcji, „muszę”, bo jak inaczej spojrzę w oczka mojej córeczce! Najważniejsze, że „już jestem”, a reszta jakoś się ułoży, nie może przecież być inaczej!

Spojrzałam w okno i uśmiech wkradł się na moją buzię. Jeju, ale na tym świecie jest pięknie! Kolorowe neony, billboardy, sklepy, domy i tak dużo, dużo ludzi. Nawet się nie obejrzałam, a już dojeżdżaliśmy do domu. Drzwi otworzyła mi Paulinka i to był najpiękniejszy moment, o którym tak marzyłam – zobaczyć moje kochane Serduszko!

Dzień mojego wyjścia dobiegał końca. Szczerze? Bałam się położyć spać! Co będzie, jeśli okaże się, że to tylko piękny sen i jak każdego ranka usłyszę ten znienawidzony okrzyk: „Apel!”. Na samą myśl zjeżyły mi się włosy na głowie.

Obudziłam się w domciu w swoim ciepłym łóżeczku – szczęśliwa i wolna! Jednak to święta prawda, że człowiek pewne rzeczy docenia dopiero gdy je straci. Niestety.

Monika L.

PRZECIĄŻENIE

Nadszedł w końcu upragniony dzień. 19 października 2009 roku. W celi jest bardzo nerwowo. Dziewczyny mają łzy w oczach, że się rozstajemy, a jednocześnie z radości. Czekam na oddziałową, kiedy przyjdzie i powie: „No, Jola, wychodź!”. Żegniam się z dziewczynami i idę z mocno walącym sercem do magazynu. Jeszcze parę minut i będę za murem.

W końcu otwiera się przede mną brama. Przekraczam ją z ulgą, biorę głęboki oddech i szukam wzrokiem taty. Jest ciepło, niebo jest niebieskie, ale dzień – już po tamtej stronie – jakby inny. Idzie mój tata, przytula mnie mocno, patrzy i mówi: „W końcu, córca, jedziemy do domu! Robcio do przedszkola nie poszedł, czeka na Ciebie”. Witam się z żoną mojego taty, jedziemy do domu.

Wszystko, co działo się wokół mnie i we mnie, było kosmiczne. Nie mogłam uwierzyć, że widzę ludzi na ulicy, na przystanku, drzewa, sklepy. Uwierzyłam dopiero, kiedy wysiadłam z samochodu i zobaczyłam mojego synka, biegnącego do mnie, z nerwów założył odwrotnie buty. Przytuliłam go i łzy zaczęły mi lecieć strugami, czekałam na ten moment 2 lata i 10 miesięcy.

Później weszliśmy na podwórko. Niby nic się tu nie zmieniło, a jednak wszystko jest inne. Idziemy na górę, przywitałam się z teściem i przytuliłam moją przybraną córkę, która była w ciąży. Nie mogłam uwierzyć, że jestem w domu: normalne łóżko, kuchnia, łazienka, nie mam żadnych ograniczeń.

Kiedy wieczorem siedziałam z teściami przy stole, zaczęło dochodzić do mnie, że zaczynam walkę, która nie będzie łatwa. Jestem ze wszystkim tak naprawdę sama

– mój konkubent siedzi. Odprowadzając synka do przedszkola, kiedy zakładałam mu kaptcie, miałam wrażenie, że wszystkie inne mamy i ojcowie patrzą się na mnie, tak jakby wiedzieli, że wyszłam.

Parę dni później córka urodziła ślicznego, zdrowego synka. Jest to pierwszy moment prawdziwego szczęścia i super uczucie, że zdążyłam wyjść. Byłam wtedy w wirze szukania pracy, pomocy córce przy dziecku, zajmowania się domem i jeżdżenia do kryminału, do konkubenta, do którego przychodzę z dziećmi. Brama niby taka sama, lecz już wygląda zupełnie inaczej, może dlatego, że nie mam stresu, że znajduję się za nią.

Chciałabym powiedzieć, że dałam radę. Niestety, w całym tym wirze zaczęłam się gubić. Wszystko naraz spadło na mnie samą, po prawie 3 latach odsiadki. Przeciążyło mnie to. Poszłam na łatwiznę i wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej. Nie liczyłam się z tym, że znowu znajdę się w kryminale, zostawię dzieci, rodzinę. Ogarnęłam się zbyt późno. Mam tylko nadzieję, że tym razem już ostatni raz będę przekraczała bramę więzienia, wychodząc na wolność.

Jola

WIELKA RADOŚĆ, WIELKA FRUSTRACJA

Każdego dnia snułam plany jakie to wspaiałe życie będę prowadzić po wyjściu na wolność. I w końcu wyszłam.

Była sobota. Rodzina i przyjaciele czekali na mnie pełni radości i ciepła. Szczęśliwa wróciłam do upragnionego domu i zaczęliśmy świętować moją obecność wśród rzeczywistości.

Właśnie: rzeczywistość. Szybko wzięła mnie w swoje szpony i zaczęła pokazywać, jaka jest naprawdę. Gdy nadszedł poniedziałek, wszyscy poszli do pracy, a ja zostaję w domu. Nie wiem dokąd mam iść, czego szukać. Może przełożyć wszystko na jutro? Może lepiej siedzieć w domu i nic nie robić, tak jak w więzieniu?

Po paru dniach wychodzę z domu i zaczynam szukać pracy. Odwiedziłam prawie wszystkie biura pośrednictwa i słyszę tylko, aby zostawić CV, bo wszelkie naboru będą za około miesiąc. Cóż mogę więcej zrobić? Zostawiam papierki i czekam na odzew. Po kolejnym dniu wracam do domu i czuję, że łapie mnie gorączka. Biorę termometr, mierzę i okazuje się, że mam ponad 39 stopni! Gorączka męczy mnie przez tydzień.

Po chorobie czułam się jeszcze bardziej zniechęcona do wszystkiego. Zmobilizowałam się jednak i znów wyruszyłam na poszukiwanie pracy. W głębi duszy myślę sobie: „Boże, daj mi pracę. Chcę się ocknąć, chcę stać się częścią społeczeństwa”. Przede mną jeszcze kilka biur, jadę do pierwszego. Okazuje się, że jest oferta, lecz trzeba mieć status ucznia lub studenta. Ręce znów mi opadły. Czuję, że w mojej głowie robi się coraz gorzej. Uprzejma pani podpowiada, aby szybciejko zapisać się do szkoły zaocznej.

Nie myśląc długo, biegnę do pierwszej lepszej szkoły i bez przeszkód zapisuję się. Ciśnienie powoli spada. Myślę sobie, że szkoła mi się przyda, bo skończę ostatni rok liceum, które kiedyś przerwałam. Jednak przede wszystkim będzie upragniona praca!

Gdy dostarczam zaświadczenie i otrzymuję pracę, ogarnia mnie niesamowite

uczucie. Czuję, że jestem na właściwej drodze. Wróciłam do domu, usiadłam na łóżku, zapaliłam papierosa i odetchnęłam. Oplacało się nie poddawać, choć nie powiem, miałam ciężkie chwile i różne nieciekawe myśli. Byłam z nimi sam na sam, bo jestem typem człowieka, który wszystko w sobie dusi. Moja wytrzymałość psychiczna sięgnęła granic.

Obecnie minął miesiąc od wyjścia. Czuję, że sprawnie funkcjonuję wśród społeczeństwa. Jestem bardzo zadowolona. Pierwszy weekend na wolności był cudowny, natomiast kolejne dni okazały się bardzo szare i frustrujące. Rzeczywistość nie jest kolorowa, tak jak w telewizji albo w marzeniach snutych w celi. Masa spraw do załatwienia, szukanie pracy, rodzinne obowiązki. Czas leci nieubłaganie, przecieka przez palce.

Wychodząc z więzienia myślałam sobie, że będzie tak łatwo, jak poprzednim razem, gdy opuszczałam areszt (jest to moje drugie wyjście). Za pierwszym razem nie

miałam żadnego problemu z odnalezieniem się na wolności. Praca w mgnieniu oka i szybkie wkręcenie się w wolnościowy tryb życia. Tym razem życie mnie zaskoczyło, aczkolwiek zdobyłam wiedzę, że nie zawsze wszystko idzie tak, jakbyśmy tego oczekiwali.

Jest coraz trudniej na rynku pracy, wszystko drożeje, ludzie stają się obojętni, a bez krzty nadziei i siły utonie się w rzeczywistości, która jest bezwzględna. Teraz, gdy mam pracę i dochody, mogę myśleć, aby za rok przenieść się do swojego mieszkania, które dostałam w spadku po babci. Będę odkładać pieniądze i myśleć o zrealizowaniu swojej małej utopii, w której będę panią swego losu. Teraz mieszkam jeszcze z rodzicami, wiele im zawdzięczam, lecz w głowie krąży jeden ściśle określony cel, który zwie się „samodzielność”. Nic nie jest w stanie pokrzyżować mi dróg.

Ewelina

» RZECZYWISTOŚĆ SZYBKO WZIĘŁA MNIE W SVOJE SZPONy. GDY NADSZEDŁ PONIEDZIAŁEK, WSZYSCY POSZLI DO PRACY, A JA ZOSTAJĘ W DOMU. NIE WIEM DOKĄD MAM IŚĆ, CZEGO SZUKAĆ. «

PORTRETY



RYŚ: IWONA ZAWADZKA

KINGA

Przeprowadzam wywiad ze współosadzoną. Jest urocza. Ma na imię Kinga i ma 24 lata. Jest ładną blondynką o niebieskich oczach. Mimo swojej drobnej postury, potrafi wzbudzić zainteresowanie i ciekawość. Ma donośny głos, który pokazuje jej siłę przebicia i charakter.

Kinga w zakładzie karnym przebywa już dwa lata, przed nią co najmniej drugi wyrok, więc nie można sprecyzować, kiedy ten upragniony koniec kary nadejdzie. Co do planów na przyszłość, Kinga ich nie ma. Może nie chce mieć. To zrozumiałe, gdy się nie wie, kiedy się wychodzi.

– Chcę wyjść za te mury – mówi Kinga. – Wrócić do rodziny, a przede wszystkim zaspokoić swoje pragnienia.

Zadałam jej pytanie o jakieś przyjemne wspomnienie z dzieciństwa. Wtedy oczy Kingi zastygły w jednym punkcie. Chwila zastanowienia. Brak odpowiedzi.

Kinga po krótkiej rozmowie o opuszczeniu tego miejsca nie potrafiła już wrócić do naszej rozmowy. Postanowiłam to uszanować i nie męczyć już jej pytaniami.

Rozmawiała: Paulina

ELA

Moja rozmówczyni ma ciemne krótkie włosy i niebieskie oczy. Cała jest w tatuażach, ma kolczyki w wardze i brwi.

Ela urodziła się w Białej Podlaskiej, tam też poznała towarzystwo, z którym zaczęła ćpać kompot. Miała wtedy 15 lat. W wieku 20 lat poznała Zbyszka i zaszła w ciążę, urodził im się synek, Eryk. Rok później Zbyszek przedawkował i umarł. Ela wyjechała do Warszawy, gdzie dalej ćpała, z przerwami na siedzenie.

W 2006 roku w centrum handlowym Blue City urodziła córeczkę, Żanetę. Po półrocznym pobycie w Warszawie zawiozła córkę do rodziców. Teraz dwójka jej dzieci mieszka z dziadkami.

Ela odsiaduje 2,5-roczy wyrok, został jej jeszcze 4 miesiące. Twierdzi, że po wyjściu od razu jedzie do rodziców i dzieci. Będzie się starała zmienić swoje życie. Mam nadzieję, że tym razem faktycznie jej się uda.

Rozmawiała: Marzena

PATRYCJA

Patrycja ma 29 lat. Jest ładną brunetką o ciemnych oczach i kruczoczarnych włosach. Odpowiada na pytania spokojnie i z namysłem, sprawia wrażenie osoby silnej i niezależnej, która nie poddaje się opinii innych.

Patrycja jest w więzieniu już czwarty raz. Za pierwszym razem trafiła tu jako dwudziestolatka. Wcześniej dobrze się uczyła, zdała maturę. Ma siostrę, która wyszła za mąż i urodziła synka. Patrycja lubi sport, trenowała lekkoatletykę.

Zejsście na złą drogę było ucieczką przed problemami w domu. Patrycja związała się z chłopakiem, który zażywał narkotyki. Życie z narkotykami jest fajne i bez trosk, człowiek jest rozluźniony i uspokojony, ma dużo siły i wszystko wydaje się łatwe. Niestety pojawia się też uzależnienie, które nie pozwala normalnie funkcjonować. Narkotyki są drogie i w pewnej chwili nie ma innego wyjścia, niż przestępstwa.

Trzy lata temu Patrycja odstawiła narkotyki. Nie była na terapii, zrobiła to sama z siebie. Było to bardzo trudne, na początku faszzerowała się lekami, aby jakoś przetrwać. Do odstawienia narkotyków skłoniła ją chwila, gdy na rynku zapanowała tzw. posucha. Dilerom kończyły się zapasy i pięciokrotnie podnieśli ceny. Patrycja za działkę, wartą zazwyczaj 50 zł, musiała płacić 250 zł, a potrzebowała dziennie czterech działek. Stwierdziła, że nie będzie płacić tak wiele dilerom – i udało jej się wyjść z nałogu.

Patrycja dużo myśli o tym co zrobić, aby z powrotem nie trafić za kratki. Rozważa nawet wyjazd z Polski. Największy problem

widzi w tym, że polska policja, aby poprawić sobie statystyki i zamknąć sprawy, często „typuje” recydywistów do różnych przestępstw. Takie „typowanie” polega na dopasowaniu przestępcy do sprawy. Sama miała podobne problemy, gdy została oskarżona na podstawie zapisu z monitoringu, na którym była dziewczyna z długimi czarnymi włosami. Na szczęście sąd uniewinnił ją w tej sprawie – lecz gdyby nie to, musiałaby siedzieć „za niewinność”.

Patrycja chciałaby dalej się uczyć, myśli o studiach. Chce zmieniać swoje życie i walczyć o siebie. Mam wrażenie, że Patrycja jest wystarczająco silna, aby tego dokonać.

Rozmawiał: Leszek

MONIKA

Monika to młoda kobieta, przebywająca długi czas w więzieniu. Jest to inteligentna dziewczyna z ciekawą osobowością. Temat naszej rozmowy dotyczy życia i spełnienia się w nim.

W życiu Moniki nie zawsze wszystko idzie po jej myśli. Czasami zdarza się, że sprawy ułożą się tak jakby tego chciała, ale z reguły, aby osiągnąć to czego chce, musi się sporo nagimnastykować i często nie jest to, mimo ogromnego wysiłku, idealne.

Gdy Monika napotyka jakieś życiowe trudności, kombinuje jak tylko może i wykorzystuje nadarzające się okazje. Monika czasami wyciąga wnioski z przeżytych lat, ale często też powiela te same błędy. Jej życiowy cel to dążenie do tego, aby życie było dla niej dobre. Monika chce mieć jak najmniej rzeczy, których by żałowała.

Moja rozmówczyni uważa, że nie można być całkowicie spełnionym w życiu. Można być spełnionym w jakiejś dziedzinie, jeśli wszystko idzie tak, jakby się tego chciało. Obecnie Monika nie czuje się w żaden sposób spełniona. Dużo rzeczy ją ogranicza, lecz zbyt jej to nie dołuje. Akceptuje siebie w całości.

Rozmawiała: Ewelina

WYSTAWIA W WENECJI, BERLINIE I NOWYM JORKU. MIĘDZY PRACĄ TWÓRCZĄ, PODRÓŻAMI I WYSTAWAMI ZNAJDUJE JESZCZE CZAS, ABY ZAJRZEĆ NA GROCHÓW. DO NASZEJ ŚWIETLICY.

PRZYBYSZ

Mężczyzna leży w gabinecie lekarskim na stole. Jest podłączony do przyrządów kontrolujących jego stan. Obok czuwa lekarz. Mężczyzna ma półprzymknięte oczy, jest wyraźnie odurzony.

– Rzeźbisz, tworzysz, co to jest? Po co to robisz? – pyta głos zza kadru.

– To są radości – mężczyzna na stole odpowiada bardzo wolno. – Lubię jak ludzie się cieszą. Są wtedy w niebie, w prawdziwym niebie.

To mała kropelka z tego, co Paweł Althamer pokazał nam w cyklu swoich filmów. Cykl nazywa się „Tak zwane fale oraz inne fenomeny umysłu”, a nagrał go razem z Arturem Żmijewskim. Obaj panowie są artystami, choć Paweł Althamer nie lubi, gdy się go tak określa.

Na cykl składają się krótkie, kilkunastominutowe filmy, traktujące o środkach odurzających i świecie, który się pod ich wpływem ukazuje. Każdy z filmów opowiada o działaniu jednego specyfiku. Paweł Althamer występuje jako „królik doświadczalny”: zażywa narkotyk i opowiada Arturowi Żmijewskiemu o tym co czuje, co widzi i co przeżywa.

Nasza świetlica została zamieniona w salę kinową, wypełnioną po brzegi ludźmi. Fundacja „Dom Kultury” zapewniła nam chrupki, popcorn i napoje. Zgasło światło. Przenieśliśmy się na południowoamerykańską sawannę. Peyotl – to niewielki, halucynogenny kaktus, który żują Indianie, aby połączyć się z duchami natury. Paweł również przyłączył się do tej podróży, a film dokumentował jak wielkie wrażenie zrobiła na nim narkotyczna roślina. Paweł wyglądał tak, jakby na nowo odkrywał cały otaczający go świat. Długie minuty wpatrywał się i zachwycał każdą, najmniejszą rzeczą. Zaczął od pająka, chodzącego mu po ręce.

– Jak długo pana trzymało? – pyta jedna z osadzonych, zainteresowana działaniem specyfiku.

– Trzyma mnie do dzisiaj – odpowiada z uśmiechem Althamer.

Drugi z filmów i podobny eksperyment – tym razem z LSD. W tym filmie Paweł Althamer, wraz z zaprzyjaźnionym profesorem z Akademii Sztuk Pięknych, zanurzyli się w mazowiecką puszcę. Po LSD odkryli naturę i siebie w nowy sposób. Pan profesor zażył LSD pierwszy raz w życiu i wyglądał na bardzo zdziwionego tym co przeżył.

Trzeci film to doświadczenie z „serum prawdy”. Jest to środek stosowany przez wojsko i wywiad. Działa w ten sposób, że człowiek nie jest w stanie niczego ukryć, mówi dokładnie to co myśli.

– Mówiłeś, że jesteś przybyszem. Powiedz teraz: czy nim jesteś? – pyta zza kadru Artur Żmijewski. – Tak, jestem, ale ukrytym – odpowiada sennym głosem Paweł.

– Dlaczego ukrytym?

– Aby nie wystraszyć ludzi.

Po obejrzeniu filmów mieliśmy małą dyskusję, w której wziął udział Paweł, a także Tomasz Harasimowicz, kierownik Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień MONAR. Dało nam to spojrzenie na narkotyki z dwóch stron: z jednej strony był artysta, odkrywający nieznane stany umysłu i możliwości odbioru świata; z drugiej – psychoterapeuta, który był świadkiem mnóstwa nieszczęść związanych z narkotykami. Debata była poruszająca, bo problem dotyczy wielu osób obecnych na sali.

– Jak może pomóc ktoś, kto nigdy nie brał? – padało pytanie do psychologa.

– Byłem świadkiem wielu tragedii. Wiele moich przyjaciół stoczyło się na dno. Niektórzy umarli z powodu narkotyków. Nie trzeba być uzależnionym, aby poznać i zrozumieć czym są narkotyki.

– Po co ludzi zmuszać do leczenia? Nikt się nie zmienia, jeśli sam nie będzie tego chciał.

– Oczywiście! Nie można nikogo zmuszać do leczenia. Taką decyzję trzeba podjąć samemu – odpowiadał psycholog.

Po emocjonującej dyskusji wypowiedział się też autor filmów.

– Ten projekt, który zrealizowaliśmy kilka lat temu, mogę powiedzieć, że mnie przerósł. Nie robię tego co wszyscy, to wynika z mojego charakteru. Jestem psotny i przekorny. Celem tego projektu było poszukiwanie siebie, narkotyki były jedynie narzędziem do osiągnięcia celu.

Paweł Althamer przekonał mnie, że był prawdziwy w tym co pokazywały filmy. Podczas ostatniej projekcji, gdy spojrzałam na niego, zauważyłam, że płacze. Zapytałam czemu, przecież nie pierwszy raz oglądał swój film. – Tak, popłakałem się – odpowiedział. – Często człowiek zapomina, jakie ma szczęście. Jakie wszyscy mamy szczęście.

Tak, Przybyszu, ja też coraz częściej myślę, że mamy szczęście.

Monika

FOTO: KADR Z FILMU „FALE”

» – JAK DŁUGO
PANA TRZYMAŁO?
– PYTA JEDNA
Z OSADZONYCH,
ZAINTERESOWANA
DZIAŁANIEM
SPECYFIKU.
– TRZYMA MNIE
DO DZISIAJ –
ODPOWIADA
ALTHAMER. «



PAWEŁ ALTHAMER: UR. 12 MAJA 1967 W WARSZAWIE. POLSKI RZEźBIARZ, PERFORMER, TWÓRCA INSTALACJI I FILMÓW WIDEO. W POŁOWIE LAT 90. POŚWIECIŁ SIĘ SPRAWOM SPOŁECZNYM, GŁÓWNIIE UMIEJSCOWIENIU SZTUKI, TWÓRCZOŚCI W OTACZAJĄCYM NAS ŚWIECIE. W ROKU 2004 UHONOROWANY NAGRODĄ IM. VINCENTA VAN GOGHA. NA STAŁE WSPÓŁPRACUJE Z FUNDACJĄ GALERII FOKSAŁ.

WIKIPEDIA.ORG.PL

„Fale” to jedna z najciekawszych Pana prac.

Tak, bardzo ją lubię.

Zastanawiam się, skąd Pan to wszystko brał, te substancje do wywołania u siebie wizji.

To był wspólny projekt z moim kolegą artystą, Arturem Żmijewskim. Chcieliśmy zrealizować coś o metafizyce, o połączeniu człowieka z rzeczywistością, której nie jest w stanie opisać, którą trudno jest w ogóle opowiedzieć albo wyrazić. Stwierdziliśmy, że użyjemy różnych pomocy do tej „podróży”. Bo to były właśnie podróże, spacer, przygody, które zarejestrowaliśmy kamerami wideo. Powstał cykl ośmiu filmów, w których podróżowałem pod wpływem różnych substancji psychoaktywnych – choć nie tylko, bo także przy użyciu tradycyjnych metod, takich jak np. spacer z moją córką, Weroniką. Wtedy ona pełniła rolę przewodnika i łącznika z tym innym światem, światem dziecka. Cały cykl filmów nazwaliśmy „Fale”. Fala to coś, co do człowieka przychodzi lub od niego wychodzi – tak jak te odmienne stany, tak trudne do określenia.

Poprosiliśmy hipnotyzerów, aby mnie zahipnotyzowali i zobaczyli co tam jest u mnie pod spodem, w środku, co tam się pojawia. Później były kolejne filmy: z użyciem LSD, haszyszu, marihuany, magicznych grzybów i różnych innych substancji. Choć nie mogliśmy np. zdobyć opium. Najtrudniej było jednak z serum prawdy, trudno było znaleźć lekarza, który spowoduje, że znajduję się w takim stanie między życiem a śmiercią. Pod wpływem serum prawdy ludzie nie potrafili kłamać, ich wypowiedzi nie przebiegały przez żadne filtry. W końcu znaleźliśmy anestezjologa, który zgodził się zrobić mi taką sesję.

Wszedł Pan wtedy podobno w świadomość chłopca z 1944 roku. Czy to prawda?

A co to jest „prawda”?

Właśnie, co to jest?

Pytanie o „prawdę” jest to pytanie o to kim jesteśmy i gdzie nasze życie się naprawdę toczy. Czy sny są prawdziwe? To wszystko zależy od tego, jak je traktujemy. Hipnoza czy tzw. „inne życia”, jeżeli nie damy szansy im zaistnieć, to po prostu nie będą istnieć. A jeśli uznamy je, to będą istnieć i staną się godne uwagi.

A światy równoległe, czy według Pana istnieją?

Oczywiście, że istnieją. Wiele z osób, które trafiły do zakładów psychiatrycznych, ma dużo do powiedzenia na ten temat. Bardzo trudno jest prowadzić życie w światach równoległych, bo ten nasz „rzeczywisty świat” opiera się na sztywnych zasadach, w dużej mierze na strachu, na systemie kar i nagród, i uznaje tylko swoje własne zasady. Pewnie Panie też macie dużo do powiedzenia na ten temat.

A wierzy Pan w reinkarnację?

Wierzę, że nasza istota to nie tylko ciało fizyczne. Ciało można porównać do ubrania, do kostiumu.

A w Boga wierzy Pan?

Oczywiście. Jak byśmy się inaczej tutaj spotkali? Wszyscy wierzymy w Boga, bardziej lub mniej. Nie sposób w Niego nie wierzyć. Nawet gdy nie chcemy w Niego wierzyć, to w naszym życiu zaczynają pojawiać się niezbite dowody...

„Jak trwoga to do Boga”...

Trwoga nie jest niczym innym jak frustracją, wynikającą z poszukiwania szczęścia na zewnątrz. Trwoga powoduje, że wracamy do siebie, do swojego wnętrza i tam spotykamy Boga. Nie sposób Go tam nie spotkać.

Rozmawiała: Dominika K.

WYWIAD

ROZMAWIA DOMINIKA K.

Z PAWŁEM ALTHAMEREM

LISTY

Droga Redakcjo „W Kratkę”!

Kategoria „więzień” często wykreśla nam z głowy kategorię „człowiek”. Pragnienia, tęsknoty i lęki, o których opowiadają autorki tekstów, są tym, czego pragnie i za czym tęskni większość z nas. Jednak tu, w niezasłoniętym kratami życiu, te wszystkie smutki jakoś się zacierają. Mamy dużo do zrobienia: obowiązki, praca, dom. Ciągłe dzieje się coś, co nie pozwala nam o tym wszystkim myśleć. Te kobiety wiedzą: ciągle na coś czekają, ciągle tęsknią. Uczą nas jak doceniać to wszystko, co mamy w zasięgu ręki.

Utworzenie „W Kratkę” jest czymś naprawdę potrzebnym. Nie tylko dla Was, ale również dla nas – ludzi, którzy nie mają pojęcia czym jest życie w więzieniu, co czują jego „mieszkańcy”.

Na zakończenie chciałabym zacytować jedno zdanie, które już zapisałam w swoim kolorowym zeszycie, by nigdy nie zapomnieć: „Tęsknię za marznieniem na przystanku, za odciskami na stopach po długich wędrówkach, za świeżym zapachem czystego prania, za zmęczeniem po całodiennej pracy, za smogiem i anonimowymi ludźmi na ulicy, za tłumem w kościele, tęsknię, tęsknię, tęsknię, więc...”.

Natalia

Droga Natalio,
każda pozytywna opinia jest dla nas jak kropla wody dla spragnionego kwiatka. Jest to pierwsze wydanie magazynu „W Kratkę” i pierwsze nasze teksty, które trudno nam się pisało, bo nie wiedziałyśmy, czy są dobre czy kiepskie. Dlatego dziękuję za list.

Mnie osobiście, jako autorkę tekstu, o którym wspominasz podbudowało, że moje tęsknoty mogą mieć pozytywny wpływ na czyjeś spostrzeżenia, na jego życie. To naprawdę jest bardzo fajne. Teraz będzie mi się pisało dużo łatwiej i bez obawy, że jest to może śmieszne, może głupie. Dziękuję.

Monika

Przeczytałam Wasz kwartalnik i ciekawi mnie motyw samotności kobiet. Osadzone mają na zewnątrz rodziny, dzieci, mężów, w pokojach wiszą zdjęcia tych dzieci, obok obrazków Maryi i Papieża. Ale w więzieniu, przebywając z samymi kobietami, skazane są na czułość lub nieczułość właśnie kobiet. I jak to kobiety – łączą się w pary. Często jest tak, że najsilniejsza wybiera sobie kogoś nowego na kochankę i ta druga osoba jest do tego zmuszana. Nie chciałabym nikogo urazić, ale czy można się czegoś więcej na ten temat dowiedzieć?

Magda

Witam Cię Magdo!

Po przeczytaniu Twojego listu postanowiłam Ci odpisać, gdyż Twoje informacje na temat związków między kobietami w więzieniu są raczej mylne. Oczywiście zdarzają się takie układy, jak opisujesz, ale jest to może jeden procent na sto. Ja od 10 lat przebywam w więzieniu i tak naprawdę nigdy nie spotkałam się ze związkiem, w którym jedna kobieta zmuszałaby drugą do trwania w „czymś takim”, wbrew sobie.

Tak naprawdę jest różnie, wszystko zależy indywidualnie od kobiet, które wchodzi w takie „układy” – nazwałam to tak, ponieważ rzadko zdarzają się prawdziwe związki oparte na miłości.

Więzienie to bezwzględne miejsce, ludzie są różni... Najczęściej wygląda to tak, że jedna strona ma pomoc z zewnątrz – pomaga jej rodzina, przyjaciele – a druga nie ma po prostu nic. Więc żeby jakoś przetrwać w tym miejscu... nie muszę chyba już nic więcej dodawać.

Są też przypadki, takie jak mój, że kobiety naprawdę się kochają i żyją w trwałym związku opartym na prawdziwym uczuciu, będąc ze sobą na dobre i złe – czy są razem, czy dzieli je odległość spowodowana okolicznościami, w których się obecnie znajdujemy. Ja od 25 miesięcy jestem z kobietą, którą poznałam w tym miejscu, dużo razem przeszłyśmy, tych dobrych i złych chwil. W ciągu dwóch lat ona już raz stąd wyszła – pomagała mi z tamtej strony i ani na chwilę nie pozwoliła, abym poczuła się sama. Wróciła do tego miejsca, żeby odsiedzieć resztę kary – los na chwilę okazał się życzliwy – ale później znów musiałyśmy się rozstać, bo wywieźli ją do innego więzienia, co też nic nie zmieniło w naszym życiu. Mamy plany związane z naszą przyszłością: chcemy być razem i nie dajemy się przeciwnościom losu.

Ten temat to temat rzeka, nie da się go opisać w kilku zdaniach. Jeśli chcesz coś więcej wiedzieć, to po prostu pytaj. Jestem gotowa szczerze odpowiedzieć na wszystkie Twoje pytania.

Dominika S.

Gratulacje dla Dziewczyn! Proszę przekazać, że bardzo dobrze się czyta ich teksty i przede wszystkim czuć szczerą, w odróżnieniu od „wyznań” z popularnych gazet. Jeszcze raz gratulacje za pomysł, chęć i odwagę do pisania. Chyba powinienem im zrobić za to medale!

T.

DLA KAŻDEJ OSOBY, KTÓRA ZETKNĘŁA SIĘ Z WIĘZIENIEM,
SŁOWO „SIEDZIEĆ” MA SZCZEGÓLNE ZNACZENIE.
KONTYNUUJEMY NASZ CYKL ODPOWIEDZI NA PYTANIE:

CO TO ZNACZY SIEDZIEĆ?

RYS.: MAESS

DAGMARA

Dla mnie słowo siedzieć ma wiele znaczeń, ale z pewnością kojarzy mi się z więzieniem. Siedzieć to znaczy tęsknić, czekać, wegetować. To są najbardziej trafne określenia. Jest to tęsknota za bliskimi, za wolnym życiem, niezależnością i wszystkimi rzeczami, których nie mogę posiadać lub wykonywać podczas odbywania kary.

Siedzieć to znaczy zatrzymywać się w miejscu. Jest to tzw. „przerwa w życiorysie”. W chwili przekroczenia muru więzienia czas staje w miejscu. Mimo że wykonujemy wszystkie standardowe czynności, to jest to w jakimś sensie wegetacja: kilkumiesięczne lub kilkuletnie zawieszenie organizmu i przystosowanie się do obecnych realiów i otoczenia.

Siedząc jesteśmy non stop zależne od ko-

goś, np. od oddziałowej: kiedy wypuści mnie do telefonu, kiedy zgasi światło lub kiedy przyniesie listy od rodziny, bo większość z nas jest też zależna, choćby finansowo, od bliskich.

Co to znaczy siedzieć można zrozumieć dopiero będąc w tym miejscu. Dla osób, które nigdy tu nie były, słowo „siedzieć” ma zupełnie inne znaczenie i sprowadza się do najprostrzych czynności: siedzieć w domu, na kanapie, przed komputerem, w samochodzie. Punkt widzenia słowa „siedzieć” zależy od punktu... siedzenia.

OLA

Siedzieć można na różne sposoby. Tam za murem można siedzieć w parku na ławce, odpoczywając, w poczekalni u lekarza, na przystanku autobusowym.

Moje siedzenie jest inne, bo siedzę w wię-

zieniu, odsiadując wyrok i głównie siedzę czekając na apel, posiłki, spacer, na listy, telefony do domu, czekam na widzenia z moimi bliskimi. Czekam, tęskniąc za siedzeniem po drugiej stronie muru – gdy będę siedziała w pociągu, który zawiezie mnie do domu.

KAŚKA D.

Siedzieć w zakładzie karnym to znaczy być odciętym od wszystkiego, co dzieje się na zewnątrz: od rodziny, przyjaciół, jak i wszelkich spraw związanych z życiem codziennym po tamtej stronie.

Siedzieć to znaczy tęsknić, pragnąć rzeczy, które dla ludzi wolnych wydają się banalne, np. spacer po parku, obejrzenie dobrego filmu w telewizji, posłuchanie muzyki, jakiej lubimy, czy też choćby zjedzenie tego, na co ma się ochotę. Siedzieć

to znaczy być pozbawionym jakiejkolwiek prywatności. Jest się zmuszonym do podporządkowania się normom i systemowi panującemu w jednostkach penitencjarnych, do zasad i porządku wewnętrznego.

Siedzieć to być zamkniętym w celi z innymi osobami, indywidualnościami, których charakter nie zawsze zgadza się z naszym. To też walka z samym sobą, uczenie się pokory i cierpliwości. Radzenie sobie ze swoimi emocjami, nad którymi nie zawsze jesteśmy w stanie zapanować w tak skrajnych warunkach – kiedy jesteśmy zmęczeni monotonią i nudą.

Jest to też ciągłe czekanie, czy to na wiadomość, na list z zewnątrz, widzenie z najbliższymi. To odliczanie dni, miesięcy, lat dzielących nas od domu, od upragnionej wolności.

BLIŹNIACZKA

Siedzieć to znaczy być odizolowanym od społeczeństwa – tak twierdziłam, gdy byłam jeszcze na wolności. Teraz wiem, że „siedzieć” znaczy o wiele więcej. Siedzieć to znaczy trwać w samotności z własnymi myślami, problemami; to odczuwać złość, smutek, radość dwa razy mocniej.

Bezsilność jest w tym miejscu największą z emocji. W chwilach zwątpienia, gdy nic nam nie wychodzi, mamy wrażenie, że wszystko się wali i niczego nie jesteśmy w stanie zrobić. Ale gdy pojawia się światełko w tunelu, jesteśmy znów pełni wiary i radość jest ogromna.

Siedzieć to znaczy radzić sobie z problemami, na które i tak nie mamy wpływu, bo jesteśmy tu zdani na siebie. Tu nie ma koleżanek i znajomych. Są tylko znajome twarze.

» SIEDZIEĆ
TO ZNACZY
TRWAĆ
W SAMOTNOŚCI
Z WŁASNYMI
MYŚLAMI,
PROBLEMAMI;
TO ODCZUWAĆ
ZŁOŚĆ, SMUTEK,
RADOŚĆ
DWA RAZY
MOCNIEJ. «

3 życzenia do złotej rybki

CHCIAŁABYM:

- ✿ Pojechać na Camp Nou i zobaczyć mecz Real Madryt – FC Barcelona.
- ✿ Wraz z Kaczką chciałbyśmy pojechać do Dubaju, aby zobaczyć drapacze chmur.
- ✿ Złota Rybko, a najlepiej jakbyś pozabierała z mojego życia to co złe.

Dominika K.

- ✿ Aby prąd był dłużej włączony, żeby oglądać filmy do końca.
- ✿ Zobaczyć córkę, bo nie widziałam jej dwa lata.
- ✿ Aby ułożyło się w moim życiu osobistym.

Łucja

- ✿ Chciałabym z dzisiejszą pokorą cofnąć się do pewnego styczniowego dnia i nie wyjść z domu.
- ✿ Aby wszystkie osoby z moim nazwiskiem rozwiązały swoje problemy i były wolne.
- ✿ Aby rodzice i bliskie mi osoby cieszyły się zdrowiem.

Blue

- ✿ Mieć zdolność przewidywania.
- ✿ Aby mój chłopak każdego dnia kochał mnie tak, jak pierwszego.
- ✿ Aby każde zwierzę miało kochającego i odpowiedniego właściciela.

Aneta

- ✿ Aby moje skarpetki były zawsze bielusińkie.
- ✿ Kochana Rybko, spraw, aby Popek z Firmy zagrał koncert na Grochowie, a ja cały czas mogłabym stać przy nim i trzymać mu mikrofon.
- ✿ Rybko proszę Cię, aby nasz rząd trochę się wyluzował i zaczął myśleć o nas, więźniach, jak o ludziach.

Magda

Mam jedno życzenie do Złotej Rybki, ale za to takie, które pozwoliłoby mi spełnić dużo więcej życzeń. Chciałabym być czarownicą, znać mnóstwo zaklęć i czerpać swoją moc z przyrody, wody, powietrza, piorunów. Oczywiście nie chciałabym wyglądać jak więdźmy z bajek, tylko tak jak teraz.

No i chciałabym żyć w dzisiejszych czasach, aby przypadkiem nie spalili mnie na stosie.

Monika

Gdybym złapała Złotą Rybkę, życzyłabym sobie, po pierwsze: wyjść z więzienia; po drugie: spotkać prawdziwą miłość. Trzecie życzenie jest na teraz: dostać szybko wypiskę, bo nie mam czego palić.

Marieta

Moim marzeniem jest pojechać na Ukrainę, skąd pochodzę, i pogadać z mamą tyle czasu, ile straciłyśmy.

Chciałabym prosić o zdrowie i powodzenie w życiu dla swoich dzieci, żeby w ich życiu wszystko ułożyło się po ich myśli.

Chciałabym mieć swoje wymarzone mieszkanie, w którym mogłabym wychowywać swoje dzieci i spotykać się z rodziną.

Natalia



PAULINA

Zawsze wydawało mi się, że mam masę przyjaciół, lecz z roku na rok liczba potencjalnych kandydatów spada. Nie ubolewam nad tym, wręcz przeciwnie: chciałabym, aby ten proces przebiegał szybciej, wtedy wiedziałabym, czarno na białym, komu mogę ufać, a komu nie. Z tego tłumu wyłonił się Darek.

Darka znam od dziecka. Wychowywałam się razem na warszawskiej Pradze. Darek ma 35 lat, jest niewysokim szatynem, z ciemnymi oczami. Właściwie teraz jest łysy, goli głowę ze względu na prześwity, które z wiekiem robią mu się coraz większe. Za to Darek nadrabia sylwetką: ma super wyrzeźbione ciało, do tego jego sprawność fizyczna może budzić zazdrość u niejednego, nawet młodszego od niego, mężczyzny.

W młodości Darek był moim chłopakiem. Rozstaliśmy się w zgodzie. Pamiętam, że ja wybrałam narkotyki, a Darek miał zupełnie inny na to pogląd. Chociaż nigdy się ode mnie nie odwrócił, to ja uciekałam, żeby nie widział mnie w różnych stanach. Zerwaliśmy ze sobą kontakt na długie lata. Gdy byłam już dorosłą kobietą, z różnymi życiowy-

mi doświadczeniami, spotkaliśmy się ponownie.

Darek też miał w życiu dużo przygód i doświadczeń. Nasz kontakt odnowił się po latach, lecz tym razem nie było mowy o spotykaniu się jako para – to by nie przeszło – za to staliśmy się przyjaciółmi z prawdziwego zdarzenia.

Zawsze kierowałam się myślą: „Prawdziwy przyjaciel to ten, kto wie o tobie wszystko, a mimo to nie przestaje cię kochać”. I tak właśnie jest z nami. Nie wykorzystujemy tego, co wiemy, przeciwko sobie. Mamy stuprocentową pewność i zaufanie. Staram się go wspierać, a on mnie. Darek nie oczekuje ode mnie rzeczy, ani obietnic, których nie jestem w stanie spełnić. Toleruje mnie taką, jaka jestem.

Korzystam z jego życiowych doświadczeń, a on z moich. Nie jesteśmy idealnymi ludźmi. Widzimy w sobie to, co dobre, nie zwracamy uwagi na wady. W najcięższej dla mnie chwili, czyli gdy mnie ostatnio zamykali, Darek okazał się naprawdę największym przyjacielem: zaopiekował się moimi psami, które policja chciała zabrać do schroniska. Nie spodziewałam się tego, bo wiem, jaki jest Darek: nie ma czasu wyjść z własnym psem. A jednak siedzi

z moimi pupilami i całkiem nieźle mu to wychodzi.

Jestem mu wdzięczna z całego serca. W najcięższych chwilach mogę na nim polegać, tak jak on na mnie. Tak widzę prawdziwą przyjaźń i będę o nią dbała, na ile będę w stanie. Życzę każdemu tak wspierającej osoby.

JOLA

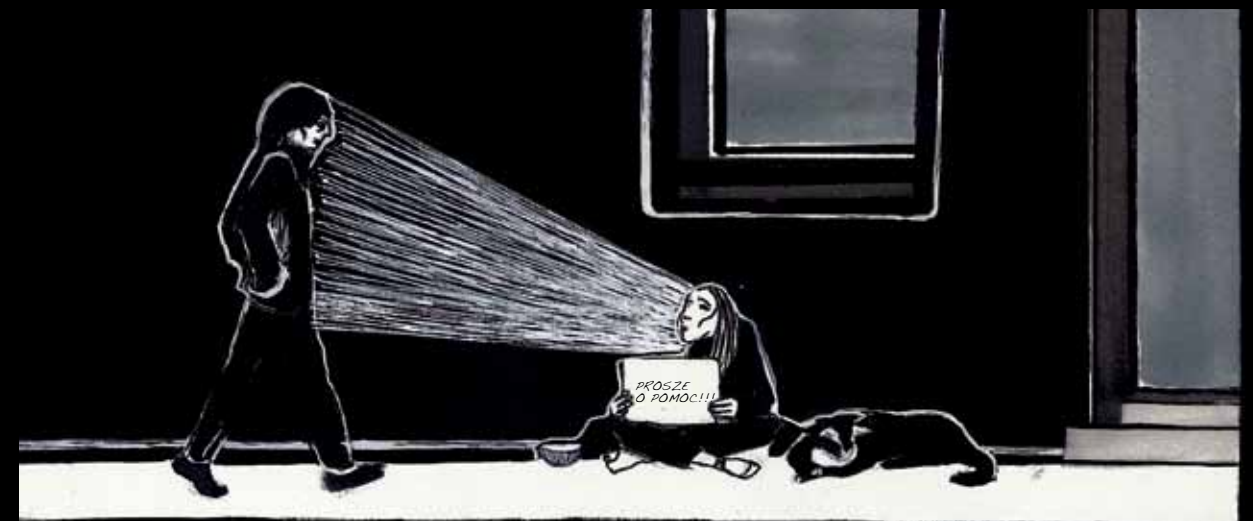
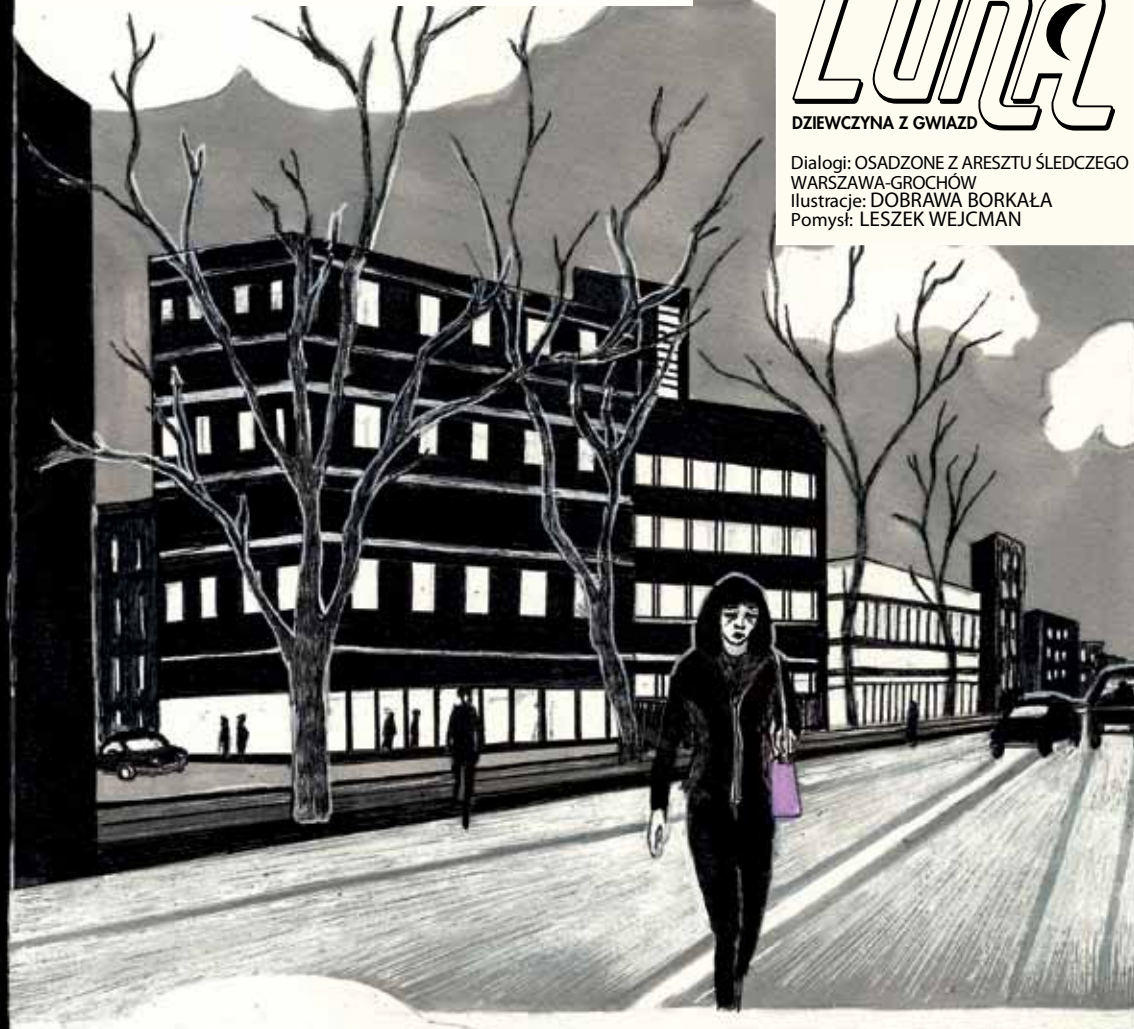
Myślałam, że tym określeniem mogę obdarzyć wiele osób, jednak okazało się, że tak nie jest. Moją Przyjaciółkę poznałam tak naprawdę w kryminale. Jest to osoba, której w stu procentach mogę zaufać, nigdy mnie z niczym nie zawiodła, zawsze wysłuchała, mimo tego, że sama miała mnóstwo swoich problemów. Działa to w dwie strony, bo ona też może mi powiedzieć o wszystkim i wiem o wielu rzeczach, o których nikt inny nie wie. Prawdziwy Przyjaciel zawsze cię zrozumie, wysłucha. Nie będzie ci mówić tego, co chciałabyś usłyszeć, ale to, co myśli. Podpowie jak coś zrobić lub jak się zachować. Przyjaźń opiera się na zaufaniu i wzajemnym zrozumieniu. Przyjaciel to ktoś, na kim możemy zawsze polegać, który nie odwróci się, gdy robimy coś złe.

MIASTO. POGODNY DZIEŃ. LUNA PO PRACY IDZIE PO PREZENT DLA CÓRKI.

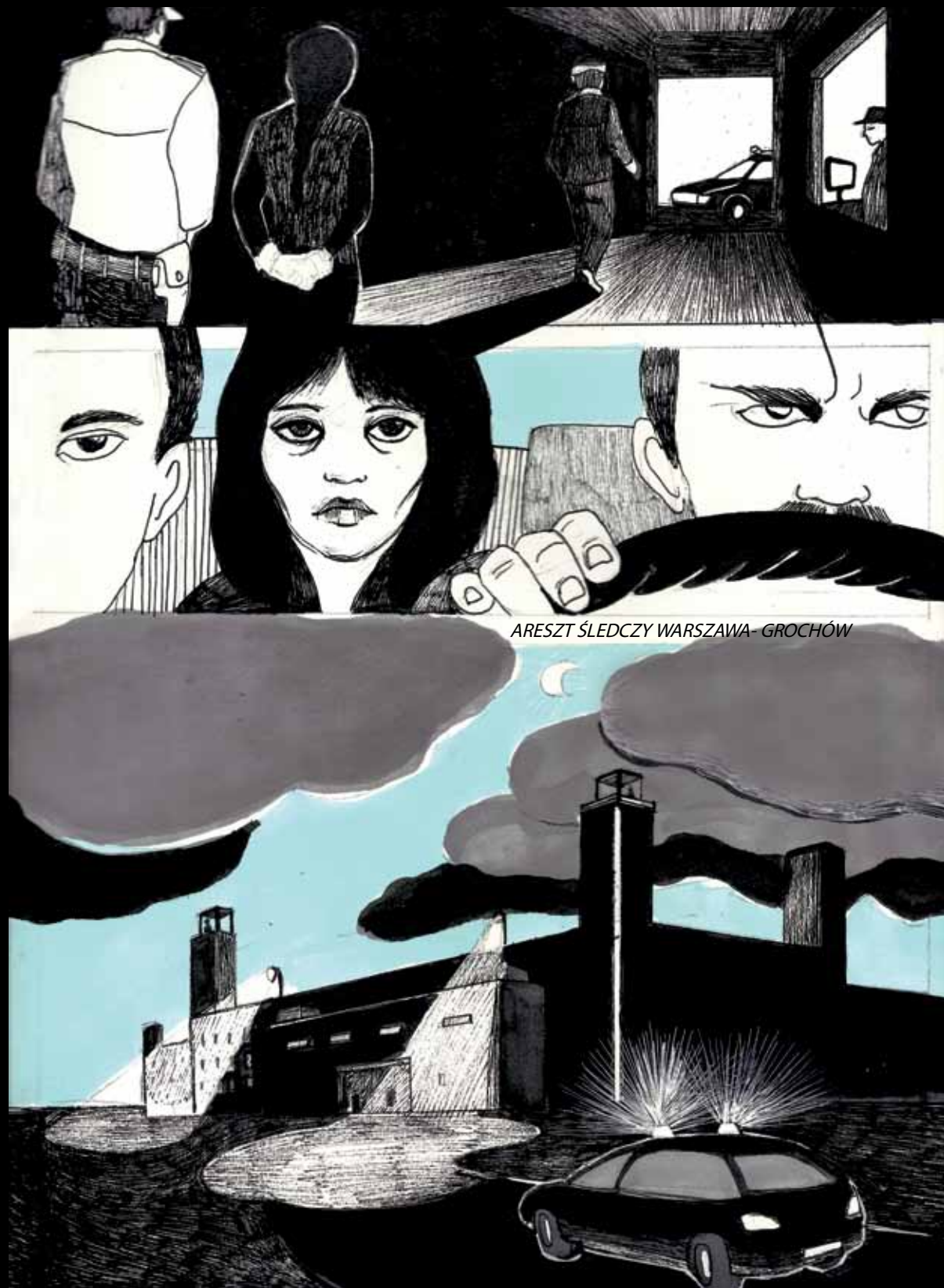
LUNA

DZIEWCZYNA Z GWIAZD

Dialogi: OSADZONE Z ARESZTU ŚLEDZCEGO
WARSZAWA-GROCHÓW
Ilustracje: DOBRAWA BORKAŁA
Pomysł: LESZEK WEJCMAN







SŁOWNIK

*drzwi – kłapa
wizjer – kukiel
okno – lipo
krata w oknie – tygryska
łyżka – wiostło
nóż – drapak, dziobak
widelec – widetko
miska do jedzenia – dołek
miska do mycia – biedronka*

W KRATKĘ

Magazyn „W Kratkę” powstaje wg systemu szkoleń komunikacyjnych Lekcja Pisania.
www.lekcjapisania.pl

Wydawca: Fundacja „Dom Kultury”
www.fundacjadowmktury.pl

Kontakt listowny z Redakcją:
Fundacja „Dom Kultury”
skr. pocztowa 62, 00-981 Warszawa 91
E-mail: redakcja@wkratke.org.pl
www.wkratke.org.pl
Facebook: W Kratkę

Redakcja
Redaktor naczelny: Leszek Wejcman
Współpraca: Joanna Bieńkowska
Redaktorka wydania: Monika
Zespół: osadzone z Oddziału VI i VII Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów
Kurator sztuki: Antoni Burzyński
Dyrektor artystyczny: Magda Byczewska
Promocja: Maria Smoleńska
Nakład: 200 egz.
„W Kratkę” jest pismem wydawanym bezpłatnie.
Można nam pomóc na dwa sposoby:
1. Polubić nasz profil na Facebooku: W Kratkę.
2. Dokonać dowolnej wpłaty na konto Fundacji „Dom Kultury”:
Nr konta: 56 1160 2202 0000 0001 4191 3221
- w tytule: „Fundacja Dom Kultury - W Kratkę”.

Każda pomoc jest dla nas nieoceniona, za każdą serdecznie dziękujemy.

Prenumerata

Prenumerata jest płatna (tylko koszty druku i wysyłki). Szczegóły: prenumerata@wkratke.org.pl

„W Kratkę” – magazyn osób osadzonych – powstaje w Areszcie Śledczym Warszawa-Grochów.
Dyrektor: mjr Zbigniew Królikowski.
Opieka merytoryczna: szer. Ewa Smolińska.

Korzystanie z tekstów

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne korzystanie ze wszystkich tekstów publikowanych w magazynie „W Kratkę” – w całości lub we fragmentach – pod warunkiem podania źródła i autora tekstu (Creative Commons: „Uznanie autorstwa 3.0 Polska”).

Redystrybucja

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne publikowanie i redystrybucję – w całości, bez dokonywania skrótów i na użytek niekomercyjny – magazynu „W Kratkę” (Creative Commons: „Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska”).

Materiały graficzne

Wydawca nie jest właścicielem praw autorskich do materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę” i w związku z tym **nie udziela** zgody na osobne wykorzystywanie prac i materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę”. Mogą być one rozpowszechniane wyłącznie jako element całego wydania magazynu „W Kratkę” (patrz punkt „Redystrybucja”).